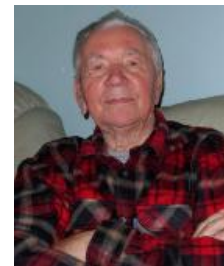


CZESŁAW TARKOWSKI

ur. 1926; Motycz



Miejsce i czas wydarzeń	Motycz, Lublin, dwudziestolecie międzywojenne, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Projekt Lublin. Opowieści o mieście, Motycz, rodzina, szkoła, pani Rachwalską, wybuch wojny, bombardowanie Lublina, Józef Piwowarski, wyprawy do Lublina, kino "Apollo", egzekucja Polaków

Dzieciństwo, szkoła i wybuch wojny

Nazywam się Czesław Tarkowski, urodziłem się w Motyczu w 1926 roku. Tam mieszkałem z rodzicami. Chodziłem do szkoły w Motyczu. Szkoła została wybudowana w [19]32 roku, a w 1933 poszedłem do Szkoły Powszechnej, tak się to wtedy nazywało. Rodzice mieli bardzo małe gospodarstwo, ale jednocześnie mój ojciec pracował jako stolarz. Właściwie to był człowiek, który potrafił wszystko zrobić. Tacy zresztą byli kiedyś ludzie. Mógł być i kowalem, i robić jakieś tam stoły, i inne różne. Brał też udział przy budowie domów mieszkalnych, a także stodoł, chlewni i innych budynków, które służyły zwierzętom. W szkole pamiętam najbardziej Panią Profesor Rachwalską. To była moja ulubiona nauczycielka. Uczyła mnie do czwartej klasy i niestety później ją przenieśli, i już następny nauczyciel nie był tak dobry. Spotykałem się z nią nie raz w Lublinie, ona została przeniesiona do szkoły w Zemborzycach chyba, dokładnie nie pamiętam, w każdym bądź razie gdzieś w tamtą stronę. Spotykaliśmy się, rozmawialiśmy, wspominaliśmy sobie te czasy szkolne. Niestety w [19]39 roku wybuchła wojna i do szkoły przestałem chodzić, bo po prostu rodzice się bali, bo takie były głosy, tak ludzie mówili, że przecież mogą przyjść Niemcy, otoczyć szkołę i zabrać... Ale później po prostu musiałem tę szkołę skończyć, po wojnie, żeby rzeczywiście iść dalej. W [19]39 roku ojciec zaczął budować dom, na takim wzgórzu, niedaleko szkoły i kościoła, w pięknym miejscu. I wtedy, kiedy rozpoczęła się wojna, to już trzeciego września nadlatywały samoloty niemieckie nad Lublin. I pamiętam jak dziś, że patrzyliśmy z ojcem jak lecą samoloty. Nie wiedzieliśmy czyje one są, myśleliśmy: „Może polskie, a może niemieckie”. I pamiętam, że z tych samolotów zaczęły lecieć iskry, takie światła do dołu. Okazało się, że to były bomby, bo wtedy właśnie bombardowali tory kolejowe, a tory kolejowe były niedaleko od naszego domu, któryśmy budowali z ojcem. Ja ojcu pomagałem w budowie tego domu. Wtedy rozpoczął się ten huk, te bomby się rozrywały. Pamiętam,

że jedynie troszeczkę tor kolejowy skrzywili, szyny skrzywili, ale nie trafili. Szybciutko naprawili ten tor i w dalszym ciągu samoloty kursowały. Później już samoloty zaczęły przylatywać do Lublina i nad Motyczem, to już latały bezkarnie, po prostu bliźniutko nad nami. Lotnicy strzelali do ludzi, do krów, chowaliśmy się gdzie tylko mogliśmy. Na szczęście nikogo nie zastrzelili. Właściwie, to była taka strzelanina, że była w próżnię, ale strachu było dość dużo. Baliśmy się tego. A później, już jak zajęli Lublin, to ja miałem kolegę, Józka Piwowarskiego. Bardzo serdecznego kolegę, z którym w czasie okupacji lataliśmy do Lublina, bo to blisko – dwanaście, trzynaście kilometrów, to dla chłopców, to nie był żaden problem, żeby polecieć na piechotę. A lataliśmy do kina „Apollo”, tak się wtedy nazywało przed wojną. I oglądaliśmy różne filmy, chociaż rodzice straszili nas i inni, że przecież mogą nas Niemcy zaaresztować, otoczyć, bo takie były sytuacje, że mogą otoczyć budynek i zabrać nas, i wywieźć do Niemiec na roboty. Na szczęście to się nie udało, chociaż mieliśmy dużo strachu na każdym filmie. Okazuje się, że młodsi ludzie, żeby obejrzeć film, żeby coś zobaczyć, to nie mieli strachu. Przychodziliśmy, oglądaliśmy, chociaż pod koniec wojny już co raz mniej chodziliśmy, ale pamiętam jeszcze taki film, który był chyba w [19]44 roku. To już był koniec wojny, ale jeszcze była okupacja niemiecka. Byliśmy na filmie, a później było ogłoszenie w prasie, były plakaty, żeby przyjść, powiedzmy sobie na most nad Bystrzycą, który w tej chwili jest na ulicy Piłsudskiego, bo tam będą wystrzelani partyzanci. Myśmy to czytali, patrzyliśmy na to, aleśmy nie poszli, dlatego, że wiedzieliśmy, że Niemcom bardzo zależy na tym, żeby jak najwięcej ludzi przyszło. Więc doszliśmy do wniosku z kolegą, że jednak my takiej przyjemności Niemcom robić nie będziemy. Ale pamiętam ten dzień, dlatego, że był dla nas dużym przeżyciem, że po prostu wiedzieliśmy, że to są ludzie, którzy działali pod ziemią, ludzie zasłużeni. Chyba około czterdziestu osób zastrzelili. Zawsze patrzę na to miejsce, gdzie stoi ten pomnik. W każdym razie jest znak, że w tym miejscu Niemcy zastrzelili Polaków.

Data i miejsce nagrania	2013-09-19, Lublin
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Transkrypcja	Róża Domarecka
Redakcja	Piotr Lasota
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"